

IWASZKIEWICZ ZNANY, A INNY

Witold Filler

Sam Iwaszkiewicz stwierdza, że sztuka ta jest wyborem z jego pisarskich obsesji, pomnożonym przez nowe życiowe doświadczenia. Istotnie, odzywa się w „Kosmogonii” echo „Dnia listopadowego”, odzywa „Sława i chwała”. Ślady prowadzą zresztą dalej, głębiej. I wła-

ściwie dopiero ich tropienie uświadamia, jak konsekwentne i uparte jest piarstwo Iwaszkiewicza w kierunkach swych penetracji, w swych nastrojach. Właśnie! — w nastrojach może najbardziej. Bo cóż właściwie łączy „Kosmogonię” z taką choćby nowelą jak „Borsuk” z tomu „Opowieści zasłyszane”? A przecież nad leśniczówką Seweryna wisi tu ten sam ciężki oddech lasu, jaki połączył we wspólnych wspomnieniach więźnia i eskortanta w „Borsuku”.

Ale „Kosmogonia”, tak organicznie wrosnięta w całą twórczość Iwaszkiewicza, to przecież coś znacznie większego, niż rozrachunek z obsesji. Większego nawet niż doświadczeń podsumowanie, o którym sam pisarz głosi, iż „chciał je zrealizować wreszcie na zakończenie (!!?) swego żywota literackiego”. „Kosmogonia” to świadectwo przekornej, młodzieńczej iście

aktywności, z jaką autor „Wesela pana Balzaka” reaguje na rewolucję formuł dramatópisarskich. Ulubiony przez Iwaszkiewicza węzeł z miłości, dobra i piękna jest tutaj zadzierzgnięty całkiem nowym stylem. Nastrój i realność sytuacji określa autor właściwie poza dialogiem: samym wyborem scenerii, która tak wiele budzi u wielbicieli jego prozy skojarzeń, kilkoma zdaniami ekspozycji. Jest pusty dom na leśnym odludziu, jest bohater samotny w swej pogoni za prawdą, której poszukuje nawet za cenę zbrodni, jest starzejąca się aktorka i brat mordercy, złączeni w lęku przed wyborem, jest pójepna kobieta z ludu, która woli oceniać innych, niż siebie. Dialog, który się między nimi toczy, uwolniony od obowiązku barwienia rodzajowego tła akcji, staje się już tylko czystym ważeniem racji, przy pomocy których Seweryn, Rena, Wiktor i Balladyna

starają się usprawiedliwić własne wybory. Ich zestaw określony jest ściśle wedle jaspersowskiej tezy: istotą wszelkiego tragizmu (a zatem i granicą wszelkiego wyboru) jest istnienie nierozwiązalnych konfliktów w samej strukturze świata. Cóż może wybrać marzyciel i niedoszły poeta, Seweryn, uwikłany w sprzeczność pomiędzy trwaniem a przemijaniem, pomiędzy wolnością a koniecznością? Może wybrać śmierć cudzą i własną, ale i ten bunt nie jest de facto wyborem, a jedynie najmniej upokarzającą formą przyznania się do porażki. Pozostali bohaterowie uznają ją już bez protestów, strzegąc się jedynie myśli o klęsce (Wiktor i Rena) czy też w pełni jej nie rozumiejąc (Balladyna).

Iwaszkiewicz, wierny nakazom wieloznaczności, obowiązującym w technice, którą sobie przy „Kosmogonii” obrał, nie zakłóca konstruk-

cji sztuki finalnym morałem. Świat swoich bohaterów ukazuje w całych jego sprzecznościach, nie aplikuje mu recept. Dociekliwy widz szukać ich przecież może w innych jego dziełach. I jeśli mądrze poszuka — znajdzie.

Skazą na prapremierowym przedstawieniu „Kosmogonii” w Teatrze Kameralnym była nadmierna chęć dopomożenia widzowi w tych poszukiwaniach. I denerwowała trochę, o jeden zbędny ton podwyższona, egzaltacja wielu dialogów. Tak jakby reżyser chciał ubrać w prawdziwość przeżyć sprawy, które nie w tych przecież kategoriach prawdy się rozgrywają. Ton ten wkraól się nb. dopiero pod sam koniec pierwszego aktu. A pięknie, z surową dyscypliną w dawkowaniu uczuć i znakomitym rytmem rozegrali swój wstępny dialog Michał Pawlicki (Seweryn) i Wieńczysław Gliński (jego brat Wiktor); sug-

stywnie zabrzmiała scena ostatnia, kiedy po samobójczej śmierci Seweryna wygłaszają teksty swych usprawiedliwień ci, co wybrali oswojone życie. Ten trójgłos brzmi niemal muzycznie: bezdźwięczny, szary głos Glińskiego — wibrujący w nerwowej ekscytacji głos Romanówny — aż ciemny od jakiejś zwierzęcej mściwości głos Zofii Małynicz. Ostatnia z wymienionych stworzyła zresztą w roli „domownicy” Balladyny postać najbliższą chyba intencjom Iwaszkiewicza. Gestem i intonacją głosu sygnalizując swą funkcję w realnym planie tła, gatunkiem ekspresji uwierzytlniała plan filozoficznej akcji. Może zresztą krzywdzę trochę pozostałych świetnych wykonawców, może skrzywdził ich trochę reżyser?

Teatr Kameralny w Warszawie: Jarosław Iwaszkiewicz — „Kosmogonia”, reżyseria — Józef Gruda, scenografia — Stanisław Bakowski.